

*Niniejszy tekst jest własnością intelektualną autora.
W celu jego wykorzystania należy się z nim skontaktować.*

Jacek Piechowicz

Oskar musi odejść

Czarna komedia w dwóch aktach z głosowaniem widzów

* Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe.

Osoby: PIEŁĘGNIARKA MAGDA, PIEŁĘGNIARKA JOLANTA, BERNARD, WIKTOR, ZOFIA, GABRIELA/ GABRIEL, TERESA/LEONARD., NARRATOR/KA. RŻ – 3 LUB 6, RM – 2 LUB 5.

Łącznie 8 osób.

Charakterystyka postaci

Oskar: Milczący bohater, wokół którego toczy się akcja.

Magda i Jolanta (pielęgniarki): Magda bardziej empatyczna. Realistyczne, pragmatyczne, z humorem. – Głosy codzienności w kontraście do filozofujących podopiecznych.

Wiktor: Intelektualista, filozofujący racjonalista. Empatyczny i otwarty wobec innych.

Bernard: Prowokator i cyniczny żartowniś z zamiłowaniem do czarnego humoru. Balansuje między wiarą w siły nadprzyrodzone a sceptycyzmem.

Gabriela: Religijna, gorąca w przekonaniach.

Teresa: Oczytana, wierzy w determinizm.

Zofia: Wątek Zofii to emocjonalne centrum sztuki: od komizmu, poprzez tragizm, do nadziei.

Narrator: Łączy fikcję sceny z rzeczywistością sali teatralnej. Angażuje widzów (głosowanie nad eutanazją).

Wstęp

NARRATOR: Serdecznie zapraszamy Państwa do obejrzenia spektaklu. Prosimy o wyciszenie telefonów – bez ich wyłączenia! – Będą potrzebne do głosowania w trakcie sztuki, nad poruszonymi problemami!

Prosimy o nienagrywanie.

Uwaga: Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe.

Zapraszamy do wspólnej zabawy!

Akt I

Scena 1

Dyżurka pielęgniarek. Stolik lub biurko, monitor, dwa krzesła.

MAGDA: Co tam w świetlicy?

JOLANTA: Głędzą jak zwykle, trzy po trzy.

MAGDA: A korytarze?

JOLANTA: Nie jest dobrze! Oskar znowu chodzi. Ciekawe do kogo pójdzie?

MAGDA: Do świetlicy na pewno nie zajrzy, boję się, że idzie do Marii spod siedemnastki, z nią coraz gorzej.

JOLANTA: A ja stawiam na Kazimierza z drugiego pietra – założymy się?

MAGDA: No co ty!

JOLANTA: Żartowałam... patrz, jednak wchodzi do Kazimierza.

MAGDA: Biedny pan Kazio, on jest jak dziecko.

JOLANTA: Za to wali w pampersy jak stary.

MAGDA: Nie mów tak, ja go lubię. Myślisz, że Oskar, znowu wie, że on odejdzie?

JOLANTA: To nie jest wykluczone, byłby już siódmą osobą, wskazaną przez Oskara.

MAGDA: O! Jest sygnał z piętnastki, pójdę sprawdzić o co biega.

JOLANTA: A ja idę po nową podopieczną, już ją przywieźli.

Scena 2

Świetlica: Wiktor i Bernard przy stoliku grają w szachy, Gabriela szydełkuje albo robi na drutach. Teresa chodzi po pokoju. Wchodzi Jolanta z Zofią.

JOLANTA: Przedstawiam wam Zofię, niestety nie jest całkiem zdrowa, ale mobilna, dołączy do naszej społeczności.

WIKTOR: Pani Jolanto, czy to prawda, że Oskar znowu przewidział czyjeś odejście?

JOLANTA: Dwa dni temu rzeczywiście był w pokoju pani Marianny, ale on zwykł odwiedzać różne osoby, trudno więc mówić o regule. Porozmawiamy później, muszę wracać do dyżurki.

Jolanta wychodzi. Zofia przedstawia się każdemu z osobna, podając rękę.

ZOFIA: Ja nie na długo...

BERNARD: Któż to wie, może tylko Oskar... – Poza tym, stąd się nie odchodzi, chyba że nogami do przodu – witaj w umieralni!

ZOFIA: Jestem Zofia...

GABRIELA: Gabi.

ZOFIA: Jestem Zofia.

TERESA: Terenia jestem.

ZOFIA: Zofia.

BERNARD: Bernard.

ZOFIA: Zofia.

WIKTOR: Wiktor – miło mi.

BERNARD: Powiedz nam coś o sobie.

ZOFIA: Już mówiłam – jestem Zofia.

BERNARD: No tak... a więcej?

ZOFIA: Jestem Zofia.

TERESA: Daj spokój dziewczynie.

Wiktor przygląda się Zofii. Chwila milczenia.

GABRIELA: Oskar to anioł śmierci, mówię wam. Przychodzi, rzuca urok i korujesz! Powinniśmy wezwać egzorcystę i wygonić te nieczyste siły.

TERESA: Gabi – odbiło ci? Uważam, że Oskar wie po prostu więcej niż my! – Przypadkowość nie istnieje – każde zdarzenie ma swoją genezę.

WIKTOR: Interesujące, coś więcej?

TERESA: – To związek przyczynowo – skutkowy, a jego mechanizm został uruchomiony już w momencie Wielkiego Wybuchu?

BERNARD: Nie jarzę – jakiś przykład?

TERESA: Proszę bardzo, deterministą był – choćby Bułhakow! W „Mistrzu i Małgorzacie”: rozlana butelka oleju doprowadza do wypadku – sowiecki decydent ginie z rąk młodej dziewczyny – motorniczej tramwaju.

BERNARD: Coś mi świta...

WIKTOR: Racja! Ironia losu: komsomołka dokonuje egzekucji na partyjniaku, – To rzeczywiście przykład przyczyny i skutku, ale jest on jedynie literacką fikcją.

TERESA: Nie przeczę – jednak nawet fikcja potrafi potwierdzić determinizm autora.

WIKTOR: Imponujące. A większość deterministów to jednak faceci: Laplace, Spinoza, Marks.

TERESA: Nie tylko oni – Nałkowska też – jej bohaterowie są zdeterminowani przez ich role w społeczeństwie: psychologię, historię.

WIKTOR: Tyle że cały determinizm obala mechanika kwantowa – jej losowość. – A to nie wyjaśnia zachowania naszego Oskara.

BERNARD: A może Oskar wyrzął z jaskini i poznał czekające każdego z nas przeznaczenie?

WIKTOR: No to mamy i Platona.

GABRIELA: – Co to ja chciałam powiedzieć: „Plafon? – U mnie w pokoju wisi żyrandol, nie plafon!

WIKTOR: Słuchaj uchem, a nie brzuchem: Platon, a nie plafon!

GABRIELA: Oj, tam, oj tam, wielkie mecyje – przejęzyczyłam się!

WIKTOR: Bernard, czy zatem uważasz, że żyjemy w symulacji?

BERNARD: Niewykluczone, wszyscy teraz o tym trąbią, uczeni przedstawiają teorie, a filmowcy dzieła: „Matrix”, „Trzynaste piętro”.

TERESA: Sugerujesz, że jesteśmy kukiełkami?

WIKTOR: Jeśli już: mapetami i to starymi – do utylizacji.

GABRIELA: Jeśli nawet macie rację, to sznurki i tak trzyma NFZ.

WIKTOR: Wracając do rzeczy, czy uważacie, że Oskar jakimś sobie znanym sposobem być może otwiera drzwi między światami i widzi, kto ma odejść?

BERNARD: Tak, to może być jasnowidzenie – sam doświadczałem podobnych rzeczy.

TERESA: Opowiedz!

BERNARD: Mowy nie ma – naśmiewalibyście się ze mnie, ale taki, no ten... nazwisko mi uciekło... polski zakonnik...

TERESA: Klimuszko?

BERNARD: Jasne! Klimuszko, Czesław zresztą, dużo wcześniej zobaczył ludzi płynących w małych, okrągłych łódeczkach. – No nie śmiej się, tak nazwał pontony zmierzające na południe Europy, do Włoch – temu zaprzeczyć nie sposób!

„No nie śmiej się” – mówi do Gabrieli.

WIKTOR: Twój ruch. – A ty widziałeś coś podobnego?

BERNARD: Tak, niedokładne, niedopowiedziane wizje, za to przeraźliwie nieuniknione – widziałem jedynie zarysy przyszłych zdarzeń, jakby promienie światła przebijające się z mroku – niczym Platon. One dotyczyły zawsze mnie, no i wypełniały się co do joty, w różnych odstępach czasu, nierzadko mnie zaskakując.

WIKTOR: Platon nie miał pojęcia o cyfrowym świecie, to nazwał go światłem przebijającym się w mroku jaskini.

TERESA: Jeśli Klimuszko miał rację, to będzie też tsunami, które zniszczy Europę. – Jego grób w Elblągu ma być piętnaście metrów pod wodą!

WIKTOR: Bądźcie realistami – prędzej radioaktywne tsunami z wybuchu bomby wodorowej przy dnie Atlantyku... – Są tacy, którzy mogą to uczynić! – Szach!

Gabriela wstaje, przemawia i żegna się.

GABRIELA: Słucham was i własnym uszom nie wierzę! – wszystko stworzył Pan Bóg; imbecyle i niedowiarki – czeka was piekło, a diabły już smołę gotują! – Zmówcie różaniec, stańcie w prawdzie waszych grzechów, proście Pana o wybaczenie!

– A jeśli już symulacja, to zapamiętaj sobie Bernard, że boskie słowo, to linijka kodu.

BERNARD: „A słowo ciałem się stało” – to też o symulacji!

GABRIELA: Błuznierca! Każdy pójdzie tam, dokąd wiara zaprowadzi go po śmierci.

WIKTOR: Racja: katolik do nieba, ateista do nicości, a filozof... dalej będzie dyskutował przy wejściu, czy drzwi w ogóle istnieją!?

BERNARD: A co tam! Szach i mat!

WIKTOR: No nie – to jakiś kosmos! Znowu?!

Wchodzi Magda.

MAGDA: Kosmos, kosmosem, a leki muszę rozdać, bo już siedemnasta. Proszę...

Magda rozdaje leki. Zofia też dostaje. Magda do Zofii.

MAGDA: Zosiu, połknij proszę, musisz to zrobić w mojej obecności.

Zofia zażywa lek.

BERNARD: A my z Wiktozem też coś dostaniemy?

MAGDA: Ma pan coś konkretnego na myśli?

BERNARD: Viagra by się przydała – strasznie kręcę się w nocy, jak bym zażył, to z pewnością bym nie spadł z łóżka.

MAGDA: Bardzo nowatorskie i wręcz odkrywcze zastosowanie viagry. Obawiam się jednak, że nie znajdzie ono zrozumienia u naszej dyrekcji. – Oczywiście, nie omieszkałam spytać.

WIKTOR: Pani Magdo, jest pani naszym aniołem – piękne słowa.

Słychać miauknięcie. Wszyscy nagle wychodzą spoglądając wzajemnie na siebie.

Scena 3

Dyżurka pielęgniarek.

MAGDA: Oskar zwiastuje nadchodzącą śmierć – to straszne!

JOLANTA: Ile już mieliśmy takich zejść?

MAGDA: Zdaje mi się, że to już druga dziesiątka. – Poczekaj, spojrzę w rejestr. – Tak Eliza była czternasta. Musimy to zgłosić, sprawa robi się poważna.

JOLANTA: Wiesz, obserwuję naszych podopiecznych i tak sobie myślę, że jak będę stara i niedołężna, to załatwię sobie eutanazję, sama zdecyduję, kiedy odejść!

MAGDA: Chyba, że wcześniej odwiedzi cię Oskar, bo co do jego nieomyślności – to nie ma co dyskutować.
JOLANTA: Tak, Oskar to nasz zwiastun nadchodzącej śmierci. W świetlicy już o nim gadają.
MAGDA: A co mówią?
JOLANTA: Taka tam, filozofia dla ubogich: przepowiednie, radioaktywne tsunami: – Całkiem im odbiło!
MAGDA: A jeśli to prawda? XXXXXXXX 12,37 min.
JOLANTA: To weź jedno z prześcieradeł i idź w kierunku cmentarza.
MAGDA: Tyle tylko, że ja mam wieczny brak czystych prześcieradeł.
JOLANTA: – „Oskar aniołem śmierci” – tak o nim mówią.
MAGDA: Może to i racja, on przychodzi się pożegnać, a może i pocieszyć odchodzących, w ich ostatnich chwilach.
JOLANTA: Patrz, Oskar znowu wyrusza!
MAGDA: Ciekawe do kogo tym razem?
JOLANTA: Na pewno do Katarzyny, tej ze sto piętnastki; ona gaśnie. – Co tak patrzysz, doktor tak powiedział!
MAGDA: Ominął pokój Katarzyny!
JOLANTA: No nie! Idzie do Teresy!
MAGDA: Przecież ona jest chodząca!
JOLANTA: Chodząca, nie chodząca – dzwonię po jej bliskich. – Oskar do tej pory nie pomylił się ani razu!

Słychać kocie miauknięcia.

Scena 4

Zofia na wstępie znowu się wszystkim przedstawia.

ZOFIA: Jestem Zofia...
GABRIELA: Gabi. Hm?
BERNARD: – Ale jaja...
ZOFIA: Zofia.
WIKTOR: Wiktor.
BERNARD: Słuchajcie! Wczoraj nagle odeszła od nas nieodżałowana Teresa, uczcijmy jej pamięć minutą ciszy.

Stoją w milczeniu.

WIKTOR: Parki przecięły nić życia naszej koleżanki.
BERNARD: Tylko nie Parki, stanowczo Mojry, Parki były wtórne – były w Rzymie. – Wiecie, że nad Mojrami – decydentkami o życiu i śmierci, bogowie Olimpu nie mieli władzy, nawet sam Zeus – one były autonomiczne! Mówi wam to coś?
WIKTOR: To jest dodatkowy dowód na to, że żyjemy w symulacji, albo w grze – czyż nie tak? – Płacisz za życie pełne przygód w minionych wiekach i masz je takie, jak zostało zaprogramowane.
BERNARD: To może być prawda, wszędzie komercja! Dzieci, dzieci, naszych dzieci z pewnością będą mogły tak się zabawiać! – A może już to robią?
WIKTOR: A co by było, gdyby ludzie nagle dowiedzieli się, że żyją w symulacji?
BERNARD: Sugerujesz, że prawda o tym jest ukrywana?
WIKTOR: Któż to wie... – Ja w każdym razie dziękuję, że jestem w tej symulacji – tak tu pięknie! – I piękna kobieta koło mnie: „figura jak rzadko która” – szkoda, że trochę tego...

Wiktor o Zofii. Bernard do Wiktora.

BERNARD: Wiktorze, mam małe co nieco – na skromną konsolację wystarczy. – Czy panie się dołączą?

Na pytanie Gabrieli Bernard demonstruje butelkę.

GABRIELA: Postu nie ma, a co masz? – O! To lubię.

BERNARD: A pani Zofia?

Bernard pokazuje flaszkę. Wiktor przypatruje się Zofii, która kiwa twierdząco głową. Bernard nalewa do kieliszków.

BERNARD: Za spokój duszy naszej nieodżałowanej koleżanki Teresy.

Piją. Zofia również – uśmiecha się blado.

GABRIELA: Za Terenię! – Dobrze, grzeje!

BERNARD: No to na drugą nóżkę. A swoją drogą: lepiej mieć Alzheimera czy Parkinsona?

GABRIELA: Najlepiej to zdrowym być!

BERNARD: To jasne, ale lepiej mieć Parkinsona i trochę rozlać, niż Alzheimera i zapomnieć wypić!

Wiktor i Zofia się śmieją.

GABRIELA: Odgrzewane kotlety te twoje kawały, stare jak świat.

– Słuchajcie, słyszałam jak Magda rozmawiała z Jołą, mówiły, że Oskar wczoraj odwiedził naszą biedną Teresę. – Jakby tak przyszedł do mnie, usiadł mi na łóżku i spojrzał tymi niebieskimi oczami, to z samego przerażenia chyba bym zeszała.

BERNARD: Miarka się przebrała – trzeba z tym skończyć: – Oskar musi odejść!

WIKTOR: Sugerujesz, że powinniśmy go wyeliminować?

BERNARD: W rzeczy samej: jak sobie pomyślę, że ten skunks wie, kiedy odejdę – to jestem tym faktem zdołowany! – Trzeba z tym skończyć!

GABRIELA: Bóg jest jedynym Panem życia i śmierci, jak możecie dyskutować o zgładzeniu Oskara; jak faryzeusze nazywając to: „eliminacją” – wstyďte się! – Każdy dzień jest darem od Pana Boga – ja się na to nie piszę!

WIKTOR: Jeśli go wyeliminujemy, jak to mówimy, wtedy nie przekonamy się, czy posiada te zdolności, czy też nie.

BERNARD: Racja! Ktoś z nas musi się poświęcić i popełnić samobójstwo. Albo dobrowolnie poddać się eutanazji – tylko wtedy, jak akt ten się dokona, a Oskar wcześniej pojawi się lub nie, będziemy mieli pewność, że jest on aniołem śmierci lub, że to tylko przypadkowość.

WIKTOR: Zdecydujesz się?

BERNARD: Co to, to nie, mam inne przeświadczenia dotyczące mojej osoby. – A ty?

WIKTOR: Absolutnie, dla mnie każdy kolejny dzień jest cudownym darem. – Może powinniśmy poszukać wśród obłożnie chorych, tych leżących w cierpieniach, w czterech kątach swoich sal – im eutanazja byłaby w stanie pomóc, skracając męki.

BERNARD: Masz rację, niektórzy podopieczni są niczym zombie.

GABRIELA: Nie zgadzam się z wami, człowiek zawsze powinien mieć nadzieję, że mu się polepszy i odmieni.

BERNARD: Tacy, co nie kojarzą sensu życia też, twoim zdaniem?

GABRIELA: Wszystko jest w ręku Boga, nawet jeśli to „symulacja” Najwyższego – jak wy to mówicie.

WIKTOR: Kto zatem powinien decydować o eutanazji kogokolwiek? – Pazerna rodzina, dybiąca na spadek po zmarłym, współmałżonek – co być może ma kogoś na boku, a może przekupni lekarze – bo z pewnością nie my – obcy ludzie.

BERNARD: Seniorzy, jak sami podejmują decyzję o eutanazji, a w zasadzie o samobójstwie, to porządkują wszystkie swoje sprawy i z premedytacją je dokonują. – Najlepiej otruć się, choćby cykutą, jak Sokrates, albo prochami na sen – jak to robią kobiety...

WIKTOR: Berni przestań, pamiętaj o kamerach – nie jesteśmy tu sami!

Rozlega się dzwonek.

GABRIELA: Wychodzimy – czas na obiad. – Chodźmy moja droga.

Do Zofii. Wychodzą a na scenę wchodzi Narrator.

NARRATOR: Drodzy widzowie, zapraszamy do głosowania, za pomocą telefonów i kodu QR. Kto nie zeskanował go przy wejściu, niech zrobi to teraz. Głosowanie jest bezpłatne bez sms – a jedynie za pomocą aplikacji internetowej.

Pokazuje na planszy adres strony: <https://forms.gle/qRbZVzCf1Loyj91E8>

Po zeskanowaniu kodu wybieramy TAK lub NIE i klikamy „Wyślij”. – Prosimy o jednokrotne głosowanie na wybraną opcję.

Opcja (jeśli rzutnik będzie do dyspozycji).

NARRATOR: Przebieg głosowania będzie widoczny na ekranie rzutnika w czasie rzeczywistym. W przypadku trudności wystarczy podnieść rękę, a nasi doradcy podejną i pomogą.

Publiczność głosuje po zeskanowaniu kodu QR. Link do wyników odpowiedzi:

https://docs.google.com/forms/d/1TDUtlKjWCj9OI5lRSMHpyQnIv_70FL7KCiAC76NNaGs/edit?hl=it

CZY EUTANAZJA JEST ZASADNA?

- TAK
- NIE

NARRATOR: W czasie głosowania zapraszamy do krótkiej dyskusji nad tym, kto ma decydować o eutanazji? Wypowiedzi poniżej jednej minuty. Zapraszamy!

Narrator wychodzi do widzów i kilku pyta o radę, podsuwając im mikrofon, pyta też widzów o uzasadnienie swoich wyborów. Dodatkowo dyskusja jest potrzebna, aby poznać zdanie widzów oraz zyskać czas na policzenie odpowiedzi i przygotowanie wyników. Przykładowe dialogi:

– A dlaczego tak byłoby najlepiej pani/a zdaniem?

NARRATOR: A pan/i – co powie?

– To najlepsze pana/i zdaniem?

NARRATOR: Proszę, zabierajcie państwo głos – wkrótce zamykamy linię do głosowania.

NARRATOR: Kończymy głosowanie: pięć, cztery, trzy, dwa, jeden, stop!

Akt II

NARRATOR: Przedstawiamy wyniki głosowania: Opcja dla TAK uzyskała X głosów, dla NIE – Y.
Zapraszamy na dalszy ciąg naszej opowieści.

Scena 1

Dyżurka pielęgniarek.

JOLANTA: Czytałaś raport tak zwanych uczonych?

MAGDA: Nie, a co wydumali o naszym Oskarze?

JOLANTA: Napisali, że Oskar, może podążać za zapachem śmierci, jakoby unoszącym się nad ciałem w ostatnich godzinach.

MAGDA: Przecież w niektórych pokojach panuje zaduch od pampersów. – Z parteru drugie piętro miał obniuchać? – Ale beka!

JOLANTA: Oczadzieli w tych domysłach, ale coś wydukać musieli – kasa zobowiązuje.

MAGDA: I to niemała, jak słyszałam od szefa. – A co na świetlicy?

JOLANTA: Ach! Rozprawiają, czy żyjemy w symulacji, o determinizmie – takie tam; dyrdymały. – Jeśli wszystko jest przeznaczone, to dlaczego ktoś wlepił mi trzecią dyżurkę z rzędu?!

MAGDA: Jedno jest pewne – z całą pewnością mamy braki kadrowe.

JOLANTA: – Widzisz gdzieś Oskara?

MAGDA: Nie, coś go nie ma.

JOLANTA: To dobrze, może ten wieczór będzie spokojny, bez sensacji. – Zrobię nam kawę.

Słychać drapanie w drzwi.

Scena 2

Świetlica. Zofia znowu się przedstawia.

ZOFIA: Jestem Zofia...

GABRIELA: Wiem.

BERNARD: Siema, – Edward – księżę Kentu...

GABRIELA: Berni – wyluzuj!

ZOFIA: Jestem Zofia...

WIKTOR: Znamy się już.

Bernard obchodzi Zofię.

BERNARD: Ach – to takie buty! – Będzie długo żyła, tacy ludzie dla wszystkich są ciężarem; poza nimi samymi.

WIKTOR: Jednak coś kojarzy – dyskretnie używa perfum, tak w sam raz, jak lubię.

BERNARD: Może wypracowała bezwarunkowe wzorce zachowania – jak u Pawłowa?

GABRIELA: Co ty znowu bredzisz?!

BERNARD: To taka ewolucja u kobiet.

WIKTOR: – To nie może być: ubrana szykownie, z wysublimowanym smakiem, a w głowie ...

BERNARD: – Sieczka! – To nie wiesz, że kobiety w wyniku ewolucji wytworzyły w mózgach specjalnie wyodrębniony ośrodek, dopasowania torebki do butów. Widocznie u niej ta część mózgu funkcjonuje bez zarzutu.

WIKTOR: – Dziwne to...

Zofia zanosi się płaczem, Wiktor stara się ją pocieszyć. Wyjmuje chusteczkę i jej podaje.

GABRIELA: Widzisz do czego doprowadziło to twoje głupie gadanie!

BERNARD: Takie osoby podlegają zmiennym nastrojom – normalna.

GABRIELA: A ja myślę, że to przez ciebie.

BERNARD: Smuci się, bo nikt jej nie odwiedza.

WIKTOR: Może nikogo nie ma?

BERNARD: Któż to wie – od niej chyba się tego nie dowiemy.

Zofia zanosi się jeszcze bardziej, Wiktor patrzy zaniepokojony – obejmuje Zofię ramieniem.

WIKTOR: Wszystko będzie dobrze, uspokój się Zosiu.

Słychać miauknięcie, Gabriela i Bernard pośpiesznie wychodzą, Wiktor chce podążyć za nimi, ale za rękę przytrzymuje go Zofia.

ZOFIA: Chodźmy na powietrze, do ogrodu.

WIKTOR: Wiktor jestem.

Wiktor parafrazuje Zofię aby rozładować jej emocje, Zofia śmieje się.

ZOFIA: Jestem wdową, Wiktorze, jestem zdrowa, nie mam otępienia, ani Alzheimera, ale muszę symulować.

WIKTOR: Przeczuwałem...

ZOFIA: Posłuchaj, przepisałam swoje mieszkanie na syna z synową, w zamian za opiekę. Najpierw była idylla, ale wkrótce synowa obcięła mi kasę na wydatki i sugerowała, żebym przeniosła się do domu opieki – to co miałam robić?

WIKTOR: A syn?

ZOFIA: Całkiem wsiąkł w jej rodzinę, co ona powie – to święte. – Wyczałam, że podopieczni z zaburzeniami osobowości mają zniżki, to zaczęłam symulkę, wydawało mi się, że to łatwizna, ale mam już dość, nikomu nie jestem potrzebna – chcę zgłosić się do samobójstwa, no tego co planujecie. – Nikt nie będzie po mnie płakał – mam już tego wszystkiego po kokardę!

Zofia płacze.

WIKTOR: Uspokój się proszę. Znajdziemy jakieś wyjście.

ZOFIA: Ale ja chcę na coś się przydać i wam pomóc, mnie jest naprawdę wszystko jedno, a poza tym, to okropnie tu gotują! Ten catering jest do niczego! No i te leki, one strasznie mnie mulą.

WIKTOR: A ty umiesz gotować?

ZOFIA: Uwielbiam! Tylko nie mam dla kogo!

WIKTOR: Dla mnie odwrotnie: nasz catering i opieka, to wartości same w sobie. Jestem tu, bo lubię być między ludźmi, dzieci się nie doczekałam, nikogo już nie mam.

ZOFIA: Powiedz, proszę, innym o mojej propozycji – tylko dyskretnie, bo nie chcę niepotrzebnego rozgłosu.

Rozlega się głośne miauknięcie.

WIKTOR: Mam dla ciebie inną alternatywę – chodźmy dalej.

Wychodzą.

Scena 3

Świetlica. Wchodzą podopieczni, na końcu Zofia. Wiktor przykłada palec do swoich ust powstrzymując ją przed tradycyjnym powitaniem z innymi. Wiktor z dwiema małymi walizkami.

WIKTOR: Coś wam powiem. – Odkąd tu jestem, nikt nie opuścił tego przybytku na własnych nogach. – Czas na precedens: razem z Zosią postanowiliśmy opuścić ośrodek.

BERNARD: Jak to? Ona przecież jest: ten tego...

WIKTOR: Już nie – wyzdrowiała! – Może obecność Oskara ją uzdrowiła?

GABRIELA: Pobierzecie się?

WIKTOR: To się okaże – mogę zapewnić, że o was na pewno nie zapomnimy.

GABRIELA: Tak się cieszę!

BERNARD: Moje gratulacje! Będziesz dalej grał ze mną w szachy, choćby korespondencyjnie?

WIKTOR: Jasne, ale musisz obiecać, że czasem dasz mi wygrać.

Śmieją się. Dołączają Jolanta i Magda.

JOLANTA: Może jednak zostanieie, mamy pokój do intymnych spotkań.

WIKTOR: Dziękuję, ale powzięliśmy decyzję.

MAGDA: W takim razie, na pożegnanie od nas skromny upominek – na pewno wam się przyda.

Zofia zagląda do koperty.

ZOFIA: O! A co to takiego?

MAGDA: To talon na odbiór małego kociątka ze schroniska. – Zobaczycie, przyniesie wam szczęście!

WIKTOR: Dziękujemy za wszystko!

ZOFIA: Dołączam się do podziękowań – chociaż tak naprawdę, to nie miałam okazji z wami porozmawiać.

BERNARD: Najważniejsze, że dzięki staraniom mojego przyjaciela wyzdrowiałaś.

JOLANTA: No i kuracji!

BERNARD: Bez dwóch zdań...

JOLANTA: Zagładjcie do nas.

ZOFIA: A Oskar?

MAGDA: Schował się gdzieś, chodzi własnymi drogami – jak to kot, tyle że on jest naprawdę zupełnie wyjątkowy.

ZOFIA: Do zobaczenia kochani!

WIKTOR: Zostawiamy was po dobrą opieką wspaniałego personelu jak i niezwykłego Oskara. – Żegnajcie moi drodzy!

– Do widzenia.

Odpowiadają i ściskają w objęciach Zofię i Wiktora. Na scenie zostają Zofia i Wiktor, pozostali wychodzą.

WIKTOR: – Wyślij do syna i synowej wiadomość, że poznałaś dzianego faceta, który zaprasza cię do swojej rezydencji, wtedy łakoma synowa z pewnością podpowie mu jaką ma podjąć decyzję.

ZOFIA: Do rezydencji? Mówiłeś o mieszkaniu.

WIKTOR: No pewnie, że mieszkanie – napisz tak dla picu. – No to ruszamy!

ZOFIA: W drogę – witaj przygodo!

Wiktor podnosi walizki, wychodzą, na scenę z boku (albo na proscenium) wchodzi Narrator, jednocześnie na ekranie (ścianie) pojawia się tekst z rzutnika (o ile jest dostępny), a następnie zdjęcie Oscara.

NARRATOR: W ciągu swojego życia przygarnięty ze schroniska kot, o imieniu Oscar, poprawnie przewidział śmierć ponad stu osób i pocieszał je w ostatnich chwilach ich życia. Zmarł 22 lutego 2022 roku w wieku siedemnastu lat w ośrodku Steere House Nursing & Rehabilitation Center na Rhode Island w USA.

Słyszać trzy miauknięcia i mruczenie kota.

File: Oscar the cat.jpg — autor: Fatima Ezzahra el Bouabi.

Inspiracja: kot Oscar ze Steere House Nursing & Rehabilitation Center (USA), opisany przez dr. Davida Dosa.



KONIEC